

Biały piesek

Bardzo roztropnie twórcy spektaklu „Mój boski rozwód” nie wpuścili na scenę prawdziwego pieska. Roztropnie, bowiem wiadomo – z żywym zwierzęciem tylko same kłopoty.

A to rozlegnie się protest jakiegos Towarzystwa Opieki Nad Żywym Zwierzęciem, a to ktoś w trakcie spektaklu zażąda od żywego zwierzęcia aktualnych szczepień, a to niesforny czworonóg zrobi, nie daj Bóg!, na deski coś be. No i wreszcie wisząca jak topór, odwieczna teatralna prawda, że dzieci i zwierzęta na scenie załatwią każdego aktora – tu nie znajdzie potwierdzenia. Bo miast żywego pieska jest biała zabawka, która, choć łapy nie poda i nie zasika dywanu, to przytulić się pozwoli i bez mrugnienia szklanym okiem wysłucha zwierzeń swojej pani.

A jest czego, bowiem Angela (Krystyna Podleska) właśnie znalazła się na zakręcie swojego 50-letniego żywota, porzucona przez męża dla młodziej i pewnie ponętniejszej Meksykanki. Biały piesek nie zaskomli więc, gdy pani przez parę lat będzie walczyć o utracone go mężczyznę. Nie merdnie ogonkiem, gdy będzie szukać pocieszenia w rozmaitych telefonach zaufania. Nie warknie na wyrodną, kiedy ta będzie się umawiać na randkę z nieznanym z gazetowego kącika dla samotnych. Nie będzie się też łasił, by pocieszyć swoją panią po nieudanym seksie z poleconym przez przyjaciółkę właścicielem wielgachnego przyrodzenia.

Inaczej rzecz ma się z publicznością, która raz po raz wybucha gromkim śmiechem. Bo Krystyna Podleska i reżyserujący ją Jerzy Gruza zrobili wiele, by monodram Geraldine Aron uczynić przede wszystkim śmiesznym. W scenografii Wojciecha Stefaniuka, odwzorowującej realistyczną przestrzeń domu Angeli, Krystyna Podleska gra kabaret o rozstaniu. I, trzeba przyznać, robi to bardzo skutecznie. Repertuarem min, póż, parodii i zabawnych cytatów z osób, które trzeba w danym momencie



Krystyna Podleska

FOT. ARCHIWUM TEATRU

odmalować, mogłaby „obskoczyć” niejedną farsę. Czuć, że wszędzie tam, gdzie aktorka trafia w swój temperament, pływa jak ryba w wodzie. Kiedy jednak przychodzi chwila refleksji i przydałoby się zanurkować trochę głę-

biej, tam nie tylko biały piesek tkwi w obojętnym bezruchu. Bo żywe białe pieski lubią od czasu do czasu, w przerwie między czekoladką a landrynką, pogryźć mięsistą kostkę.

MAGDA HUZARSKA

Sztuka o samotności kobiet

Rozliczenie z błędami

■ Skąd pomysł na sztukę?

– Patrzyłam na samotność kobiet, które nie widzą sensu dalszej egzystencji. Chciałam napisać na ten temat książkę w formie dziennika, ale wydawca nie chciał jej wydać, bo przypominała „Dziennik Bridget Jones”, więc zdecydowałam się zrobić z tego monodram. Ta sztuka, mimo że nie jest o mnie, to próba rozliczenia się z błędami, jakie w przeszłości popełniałam.

■ Do kogo adresowany jest monodram?

– Nie myślałam nad tym, pisząc sztukę. Tytuł jest rozwodników w Wielkiej Brytanii, że odbiorcami są wszyscy. Chciałam zwrócić uwagę na samotne, rozwiedzione kobiety, które nie są do końca akceptowane w społeczeństwie.

■ Czy widzi Pani różnicę między

sytuacją rozwiedzionych Polek i Angielek?

– Nie. Wszędzie jest tak samo. Niezależnie od kraju i miejsca, czy są piękne, czy brzydkie, muszą sobie na nowo znaleźć miejsce w społeczeństwie i nowej sytuacji.

■ Jakie reakcje na sztukę Pani zaobserwowała?

– Nie spodziewałam się, że będzie przychodziło na nią tak dużo ludzi, również mężczyzn, którzy świetnie reagowali. Jestem zaskoczona, bo dostaję mnóstwo listów od widzów, którzy dzielą się ze mną swoimi emocjami.

ROZMAWIAMY Z GERALDINE ARON.
AUTORKĄ SZTUKI
„MÓJ BOSKI ROZWÓD”



FOT. JACEK KOZIOL

■ Jakie jest przesłanie monodramu?

– „Bo to jest najgorsza rzecz, kiedy człowiek jest samotny” – napisałam to, by przypomnieć kobietom i nie tylko, że gdy wchodzi się w związek nie można rezygnować z przyjaciół. Zawsze trzeba pamiętać o własnym życiu.

■ Zakończenie sztuki jest nieco cukierkowe...

– Miałam sporo wątpliwości co do zakończenia, ale stwierdziłam, że ludzie muszą być razem. Ja osobiście, jeśli bym wiedziała, że nigdy już nie spotkam kogoś, kto mnie pokocha, to wolałabym umrzeć.

■ Nad czym teraz Pani pracuje?

– Tytuł roboczy mojej nowej sztuki to „Namaste”, czyli nepalskie przywitanie. Będzie to komedia, jej akcja rozgrywa się w Nepalu, a postacie to sześcioro Brytyjczyków i słoń. Do pisania tej komedii zainspirowała mnie podróż do Nepalu. Chciałabym w niej podkreślić różnicę kultur.

ROZMAWIAŁA

KATARZYNA WIECZORKIEWICZ

GERALDINE ARON

Irlandzka dramatisarcka. Pisze od 1975 roku, mieszka w Londynie, w pięknej edwardiańskiej kamienicy w dzielnicy Hampstead, ma dwie córki bliźniaczki, kocha podróże i irlandzką telewizję.